

Ty, ja i bliskość, cz.1 – Szyneczka dla wegetarianina, obcokrajowiec dla...?

Niejedna Polka stwierdzi, że jej przygoda z inną rasą zaczęła się od "braku urodzaju" wśród Polaków.

Niejedna Polka stwierdzi, że jej przygoda z inną rasą zaczęła się od "braku urodzaju" wśród Polaków. Jednak jej podróż w nieznaną u boku partnera-obcokrajowca zbyt często kończy się gorzkim posmakiem odczucia, gdzie nikt nikogo nie rozumie. Zostaje tylko wspólne dziecko oraz adres. Jak z tego wybrnąć?

Trzeźwe spojrzenie na takie związki jest bezsprzecznie zamydlane naszym pochodzeniem z kraju praktycznie jednolitego pod względem kulturowym, religijnym i etnicznym. Czy nasza polska jednorodność jest w kwestii związków z obcokrajowcami pomocna i praktyczna, czy jest raczej obciążeniem?

Podróż marzeń



Osobiście znam na Wyspach kilka ze wszech miar udanych związków naszych rodaków z cudzoziemcami (i niekoniecznie Brytyjczykami). Jednak o wiele częściej słyszymy o przypadkach, gdzie takie związki umarły w załazku. Z perspektywy czasu, szybkie rozejście się jest błogosławieństwem dla obojga.

Tego "szczęścia" nie miała jednak Adrianna, 31-letnia bydgoszczanka, której zajęło trzy lata oraz dwie ciąży, by dogłębnie poznać swego partnera, rodowitego Anglika.

W 2007r. Ada trafiła na Wyspy w ramach półrocznego stypendium międzynarodowego. Wyjazd ten był dla jej ówczesnego partnera - jak sama wspomina - nie do zaakceptowania:
- *"Maciek nie rozumiał mojej ciekawości świata"* - opowiada - *"Ale ja postawiłam na swoim. Przecież ten wyjazd był dla mnie spełnieniem marzeń, kluczem do mojej zawodowej przyszłości. Zresztą zawsze byłam ciekawa życia na emigracji"*.

Do rozpadu tego wieloletniego związku dojść musiało.

Natomiast w Londynie jak to w Londynie - poznaje się wielu ludzi. Dość powiedzieć, że Ada ze stypendium wróciła tylko po to, by spakować walizkę i wprowadzić się do Kena.

Dla młodej pary, wzajemne poznawanie swoich kultur było początkowo inspirującym zajęciem. Wkrótce pojawił się też mały George, czyli nasz Jerzyk.

Wszystko wyglądało pięknie.
Do czasu.

Na skrzydłach wiary

Wyjeżdżając na Wyspy z 7-letnią córką Alinką, Maria zostawiała za sobą nieudany związek z typowym pijaczyną i nierobem. Jej wyjazd zbiegł się również z jej przemianą duchową; na Wyspach zaczęła bywać w środowisku protestanckich Chrześcijan. To tam odnalazła nową "ja". Tam również poznała charyzmatycznego, o wiele starszego od siebie, czarnoskórego Terence'a. On jeszcze wolny - ona wolna już.



Lecz miłości od pierwszego wejrzenia nie było; początkowo łączyła ich tylko wspólna wiara. Jednak z biegiem czasu, Maria poczuła ze swoim współwyznawcą nie tylko wyznaniowe czy światopoglądowe więzi.

- *"Wierzę, że jest moim przeznaczeniem"* - mówiła wtedy o nowym partnerze - *"ale jego temperament i sposób myślenia są nie na moje siły"* - zwierzała się już dwa lata później, trzymając na kolanach roczną, śliczną Mulatkę o imieniu Grace [wdzięk, łaska].

Alinka od początku była swoją nową siostrzyczką wniebowzięta, jednak Marii coraz trudniej przychodziło podzielać entuzjazm córki; miała do rozstrzygnięcia nie lada dylematy, związane z coraz bardziej uwidaczniającym się niedopasowaniem z ojcem jej drugiego dziecka.

Znamy się tylko z widzenia

Mały Jerzyk stał się oczkiem w głowie nie tylko męża Adrianny, lecz również matki Kena. Ada z czasem zaczęła dostrzegać jak wielki wpływ ma ona na jej męża. Nie wyglądało to jednak na jej zaborczość i chęć trzymania syna pod kloszem, a raczej wielkie przywiązanie samego Kena do swojej matki.

- *"Zawsze musi się z nią kontaktować, nawet w najdrobniejszych sprawach"* - wyznaje podminowana - "no i ta ich oficjalność... Panuje u nich tak pompatyczna atmosfera, że do dziś nie wiem jak się zachowywać żeby nie wyjść na nieokrzesaną. Nie są z wyższych sfer, ale czuję się tam, jakbym była wieśniaczką przy wielkim państwie. Z rodzicami Maćka czułam się swobodnie; była otwartość, było po prostu swojsko".

Jednak największe rozczarowanie spotkało Adę gdy na jaw wyszło jak bardzo Ken jest przywiązany do - jak sama określa - kawalerskiego trybu życia.

- *"Byłam w zaawansowanej ciąży, a on nawet wtedy nie mógł odmówić sobie cośrodowego wypadu na krykieta w gronie koleżków"* - żali się.

- *"Liczyłam, że będziemy spędzać czas razem, jak w czasach stypendium. Coraz częściej mówię mu, że nie czuję się w swojej roli dobrze. Wtedy on kupuje wielki bukiet kwiatów, zaprasza do drogiej restauracji, jemy romantyczną kolację przy świecach, ale wszystko jest tak samo sztuczne jak te ich filmy. Wtedy zazwyczaj mi obiecuje, że «będzie OK, bo to tylko okres przejściowy». A ja mam wrażenie, że ten okres nigdy się nie skończy i będę żyła obok niego, bez żadnego zrozumienia z jego strony"*.

Trudny charakter

- "Jamajczycy mają to do siebie" - opowiada Maria - "że nigdy niczym się nie przejmują. Początkowo właśnie ten luz mnie w nim uwiódł, lecz dopiero teraz, gdy mamy wspólne dziecko, dogłębnie poznałam mechanizm takiego podejścia i wcale mi ono nie odpowiada. Zostałam tak wychowana, że jeśli jestem za kogoś odpowiedzialna, to muszę wyprzedzać zdarzenia, muszę myśleć naprzód. Nie zrelaksuję się póki nie zadbam o rzeczy najważniejsze. Ale Terence jest jak z innej planety. Jest też bardzo temperamentny, więc dość często puszcza ją mu nerwy, a ja też nie należę do łagodnych owieczek. Nie wiem jak w tym wytrzymam".

Rozsądek, rzecz względna

Co dzieje się dalej w życiu Adrianny i Marii? Czy doszło do jakichś drastycznych zmian w zachowaniu i myśleniu ich partnerów, tak oczekiwanych przez nasze rodaczki?

Ano nie. I właśnie w tym sęk.

Ada przyznaje, że doświadczenia z rodziną partnera wpłynęły na zmianę jej odbioru - kiedyś tak pozytywnego - całej angielskiej nacji. Zaś Maria - o ile na pewno nie wzdycha do poprzedniego partnera - wyznaje:

- "Jego odmienne usposobienie do życia uniemożliwia nasze porozumienie". Nie może również potwierdzić, że «wystarczy, aby chłop był dobrym człowiekiem». Bo czy zgodność światopoglądowa wystarczy, by przeskoczyć coś co jest ponadnarodowe, czyli niezgodność charakterów?

To oczywiście, że i Adrianna, i Marta dały z siebie wszystko. Generalnie, wchodząc w związek (każdy, niekoniecznie mieszany) założenie jest, że dajemy do niego to, co według nas mamy najlepszego.

No właśnie - "według **nas**"...

Powstają więc pytania:

- Czy nawet najprzedniejsza szyneczka będzie doceniona przez wegetarianina?
- Czy wszyscy muszą poruszać się w obrębie tych samych wartości, co my?



Bliźniacy Ryan (po lewej) i Leo Gerth (po prawej) – dzieci Stephana, rodowitego Niemca oraz czarnoskórej Florence.

Autor: Jacek Wąsowicz

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl